Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

GŁOS NARODU

Wydanie poranne.

4 halerze.

Wychodzi o godzinie 8. rano.

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Nr. 48. **Kraków, Środa dnia 28 Lutego 1900.** **Rok VIII.**

PRZEGLĄD WYPADKÓW DNIA.

Sejmy krajowe zwołane być mają według najlepszych informacyj na dzień 22 marca. Długość trwania sesji nie jest znana. Zapewne jak zwykle ograniczy się do niewystarczającego okresu czasu.

Cesarz powrócił we wtorek do Wiednia, uproszony przez Körbera, aby przywołał do siebie parlamentarnych przywódców i raz jeszcze użył swego wpływu w celu doprowadzenia do czesko-niemieckiej zgody.

Komunikat Koła polskiego wywołał oczywiście w Czechach najgorsze wrażenie. *Nar. Listy* twierdzą, że komunikat ten pieczętuje rozpadnięcie się prawicy, dodają jednak, że nie ma czego żałować, ponieważ prawica pod wodzą Jaworskiego była tylko hamulcem i pętami dla czeskiego narodu.

Klub chrześcijańko-słowiański zamierza zawrzeć sojusz z Czechami na własną rękę, jakkolwiek decyduje się głosować za kontyngensem rekrutów i za wyborem delegacyj.

Władze niemieckie w Dortmundzie w Westfalji wydaliły z całego okręgu 200 przebywających tam galicyjskich żydów. Zachodzi obawa, żeby ta szkodliwa szarańcza nie spłynęła napowrót do nas.

Marceli Habert, pomocnik Deroulede'a w zarządzie Ligi patrjotycznej, podzielił los mistrza. Trybunał stanu za spisek przeciwko rzeczypospolitej skazał go na 5-letnie wygnanie. Habert wieczorem dnia 23 b. m., czyli w parę godzin po wydaniu wyroku, wyjechał do Brukseli. Jeden to męczennik więcej obecnego systemu rządowego, a w Francji zawsze złą było wróżbą dla danego systemu, gdy zaczął stwarzać męczenników. Godnem uwagi jest, że 51 głosów padło za uwolnieniem Haberta, podczas gdy senatorów, domagających się skazania, było 75. Waldeckowi-Rousseau przybyło zresztą sporo nowych kłopotów. Prócz walki z duchowieństwem, walki, którą prezes gabinetu francuskiego rozciągnął aż na Watykan, mnożą się trudności finansowe. Izba jeszcze do tej pory nie uchwaliła budżetu na rok 1900. Trzeba zatem żądać kredytu nadzwyczajnego znowu na jeden miesiąc, na marzec. Wpływa to i na zagmatwanie gospodarki finansowej i powiększa niebezpieczeństwa parlamentarne dla gabinetu, ponieważ po świętach znowu rozpoczną się obrady budżetowe. Technika parlamentaryzmu posiada zaś taką właściwość, iż nic łatwiejszego nad dostanie wotum nieufności podczas rozpraw budżetowych.

Sytuacja wojenna w południowej Afryce staje się coraz bardziej zagadkową. Ostatnie wyraźniejsze wiadomości o tem, co się dzieje pomiędzy górą Paader a miejscowością Koodosrand sięgają piątku; potem z niedzieli jest tylko mała lakoniczna depesza o odparciu „nowego ataku Boerów" na Anglików, przyczem jest mowa o ciężkich stratach boerskich. A więc nie Anglicy atakują Boerów, lecz Boerowie Anglików? Czyżby atak ów miał być tylko rozpaczliwą próbą zdobycia sobie przejścia? Co znaczy w takim razie ten lakonizm Robertsa i to zakłopotanie londyńskiego urzędu wojennego, który do tego stopnia stracił głowę, że publikuje depesze Robertsa zostawiając w nich hieroglificzne znaki, które bano się, czy nie umiano odcyfrować?

Z ogłoszonych w naszej wczorajszej depeszy listów pułkownika Villebois-Mareuil wynika, iż ten strategik przewidział wszystko, co się teraz dzieje pod Kimberley i jest przygotowany nawet na obronę Bloemfontein, przed którym w odległości trzydziestu mil koncentruje się tymczasem cała armja boerska, licząca według Lleydsa 100.000 ludzi. Przypuszczenie, że Cronje znajduje się w dobrowolnem osaczeniu, zyskuje na prawdopodobieństwie. Jeżeli ma on tylko zadanie powstrzymać armję Cronjego pod górą Paarde aż do chwili koncentracji armji boerskiej, to w istocie wywiązuje się on ze swojej misji dzielnie. Wersji, że Cronje się już poddał, a Roberts nie ogłasza tego umyślnie, aby pozwolić oddziałom Boerów ściągać zwolna ku niemu na własną zgubę — trudno traktować poważnie. Lada dzień, lada chwila nawet powinna nam przynieść wyjaśnienie paadeberskiej zagadki.

Depesza sobotnia z Paardeberg donosi, że piątkowa utarczka zakończyła się wzięciem do niewoli 80 Boerów, których pułk Buffa sprytnie otoczył. Angielski balon odkrył nowe szańce Cronjego, przeciw którym grzmiały całą sobotę działa angielskie. Boerowie jednak są tak niesłychanie odważni, że konno zbliżają się do angielskiej artylerji i usiłują wystrzelać artylerzystów.

Schwytani Boerowie krytykują upór Cronjego i dalszą walkę nazywają próżnem przelewaniem krwi. Jeńcy są ogromnie przygnębieni przebiegiem walk ostatnich i taktyką angielską, żeby nie przypuszczać szalonego szturmu do warownych pozycyj boerskich.

Po napisaniu powyższego przeglądu wypadków dnia, otrzymujemy w ostatniej chwili przed wydaniem wieczornej edycji prowincjonalnej naszego dziennika następującą depeszę:

Londyn 27 lutego. (*Tel. B. K.*). **Urzędowe doniesienie ministerstwa wojny ogłasza:**

Jenerał Roberts telegrafuje z obozu pod górą Paarde o godz. 7 min. 45 zrana dnia dzisiejszego:

„Dzisiaj o brzasku dnia jenerał Cronje kapitulował ze wszystkiemi swojemi wojskami, nie stawiając żadnych warunków.

„Cronje, wzięty do niewoli, znajduje się w moim obozie. Istotny stan armji Cronjego podany zostanie później. Mam nadzieję, że ten wypadek, który zaszedł w rocznicę klęski pod Majuba-Hill, napełni rząd Jej królewskiej Mości zadowoleniem".

Londyn 27 lutego. (*Tel. pryw.*). **Armja Cronjego, wynosząca 10000 ludzi, złożyła broń i poddała się Anglikom. Roberts maszeruje prosto na Bloemfontein; ludność Bloemfontein tłumnie ucieka z miasta.**

Kara Luccheniego.

Genewa 27 lutego. (*Tel. pryw*). Luccheni w przesłuchaniu zaprzeczył temu, jakoby miał zamiar zamordować dyrektora więzienia.

Twierdzi on, że instrument przechowywał przy sobie dlatego, aby mógł sobie samemu odebrać życie.

Luccheni nie będzie karany sądownie za zamach na dyrektora więzienia. Ukarany będzie tylko w drodze dyscyplinarnej długim aresztem w odosobnionej celi.

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

47) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

— Spalą mi moją niewiastę, tam spalą... wraz z dzieckiem mojem spalą! — wołał coraz głośniej Henne, rwąc się naprzód, ale pacholkowie trzymali mocno.

— Niech spalą — powtórzył Godebus.

Naraz na wysokim krużganku kaplicy ukazało się kilka postaci. Na przodzie stał człowiek wyniosły z białą brodą — musiał to być sam Hartman, do niego tuliło się kilka powiewnych białych istot — musiały to być podwiki.

— Elza moja! — jęknął jednocześnie von Henne.

Obok Hartmana z rodziną, skupiło się kilkunastu ludzi. To dym musiał ich wycisnąć na zewnątrz.

Stary Hartman począł z góry powiewać białą chustą.

Płomienie objęły stare mury kaplicy wokoło. Zrobiło się jasno jak w dzień. Naraz Wojsław krzyknął i padł w tył.

Grot wypuszczony przez jednego z ludzi tam z górnego krużganka tkwił mu w brzuchu głęboko.

— Wynieście mnie stąd! — szepnął głosem bliskiem omdlenia, otaczającym go ludziom — tu mnie dym dusi i śmierć...

Stracił przytomność.

W tej samej chwili wieża kaplicy z krużgankiem razem zachwiała się, rozległ się przerażający trzask i grzmot, ziemia zatrzęsła się w posadach, z ogni strzeliły miljony iskier wokoło i stara kaplica rozsypała się w gruzy!...

Wzniosły się do nieba białe ramiona powiewnej postaci i znikła w tumanach mętnego dymu.

W tej samej chwili von Henne zamienił się w olbrzyma, knechty, co go trzymali, posypali się na boki, jakby kto gruszą trząsnął. Pęta mu pękły i ręce wybiegły naprzód. — Elza moja! Żegnajcie! — rzucił panu de Godebus i pchnął konia naprzód w płomienie!

— Stój!... Nieszczęśliwy... synu mój! — zawołał starzec, oczy mu zlepły nieprzytomnie i rzucił się, jak szalony, w ogień za synem.

Gdy Zdzit uprowadzał w kolebce między dwoma końmi ciężko rannego Wojsława z zamku z powrotem ku rzece, łuna długo przyświecała im drogę...

Zamek palił się, jak pochodnia, łącząc pod wspólnym grobowcem zgliszczy, szczątki całej rodziny zbója-rycerza Hartmana razem z kośćmi starego pana de Godebus i marnotrawnego jego syna!

Musieli niebawem zatrzymać się, Wojsław nie znosił ruchu: rana krwawiła mocno.

Wprawdzie Zdzitowi udało mu się wyjąć postrzał z brzucha, ale w tamowaniu krwi biegłości nie miał i nad brzegiem Elby rozłożyli się taborem, czekając aż się grafowi polepszy.

Ale na to nie zanosiło się.

Ranny dużo krwi utracił, był nieprzytomny i blady, jak trup.

Nazajutrz jeden przemyślny giermek wynalazł nowy sposób podróżowania dla swojego pana.

W sitowiu znaleźli ukrytą łódź. Spuścili ją na falę i przywiązali do niej długi powróz. Do powrozu na lądzie zaprzężono konia, który począł, idąc stale wzdłuż brzegu, ciągnąć łódź po wodzie. Jeden z giermków żerdzią nadawał jej kierunek, uważając, by nie zbliżała się zanadto do ziemi i nie grzęzła w szuwarach.

Na dnie tej łodzi na posłaniu ze skór Zdzit ułożył samego Wojsława i zwolna zaczęli posuwać się naprzód. Po kilku dniach przesilenie minęło szczęśliwie i młody powoli zaczął powracać do zdrowia.

Przytomność wróciła mu zupełnie.

— Cóż dużo ludzi z naszych zginęło podczas walki? — spytał Zdzita, leżąc dalej w łodzi.

— Czternastu zabitych spaliło się razem z zamkiem, jeden skonał później na brzegu Elby, a czterech rannych pojechało dalej. Z tych tylko jeden do tej pory jest słaby. Za to sługi pana de Godebus nie mają co robić, jadą z nami dalej i proszą, żeby u was, grafie, mogli na służbie pozostać.

— Niech ostaną! — zadecydował graf i spróbował siąść.

Ale nie mógł. Rana dolegała mu bardzo, ból i osłabienie trzymały go bez ruchu. Leżał więc dalej na wznak i płynąc cicho po Elbie podziwiał malownicze jej brzegi, które w miarę, jak się zbliżali do Drezna, zaczęły coraz barwniej falować.

Tu kraj już był spokojny, jechali po ziemi saskiej i znów raz po raz kołysała do snu Wojsława pieśń ludu pracującego wzdłuż brzegu Elby, której słowa rozumiał dobrze, bo były pokrewne jego mowie rodzinnej, były słowiańskie!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wystawa przyrodniczo-lekarska w Krakowie.

Kraków 28 lutego.

Komitet IX zjazdu lekarzy i przyrodników polskich w Krakowie, ogłasza następujący program wystawy przyrodniczo-lekarskiej, jaka z okazji zjazdu zorganizowaną będzie w Krakowie.

Celem wystawy jest przedstawić ogółowi publiczności, a zebranym na Zjeździe lekarzom i przyrodnikom w szczególności ruch naukowy w piśmiennictwie przyrodniczem, lekarskiem i technicznem, owoce badań umiejętnych, środki naukowe, jakimi obecnie się posługujemy, tudzież wszystko, co z gałęzi przemysłu i rękodzielnictwa z naukami przyrodniczemi, lekarskiemi i technicznemi w związku pozostaje, a przedewszystkiem to, co się w kraju wyrabia, a więc nie potrzebuje być z zagranicy sprowadzane. W ten sposób mamy się rozpatrzeć, czego nam jeszcze brakuje, a jakie są zalety i niedostatki w tem, co już posiadamy. Przedmioty więc kwalifikujące się do wystawy, są następującego rodzaju:

I. Literatura przyrodnicza, lekarska i techniczna z czasu od roku 1891 do 1900 włącznie, a więc: 1) Pisma perjodyczne przyrodnicze i lekarkie, technologiczne i techniczne. Wydnictwa książkowe perjodyczne ilustrowane i nielustrowane. 2) Dzieła traktujące o jakiejkolwiek gałęzi z nauk przyrodniczych lub lekarskich i technicznych, jakoteż rozprawy większe i mniejsze z tychże nauk i wszystkich z niemi związek mających. 3) Diagramy, kartogramy, mapy i wszelkie wykazy statystyczne z zakresu demografji, fizjografji, statystyki zdrowotnej, zakładów ubezieczenia robotników od wypadków, kas chorych i t. p. 4) Plany i opisy szkół, kuchen, łazienek, rzeźni, szpitali, zakładów dobroczynnych, hygienicznych wogóle, a w szczególności urządzeń w fabrykach i pracowniach rękodzielniczych.

5) drzeworyty, litografje, sztychy, fotografje i inne sposoby odwzorowywania przedmiotów, mających związek z naukami przyrodniczemi, lekarskiemi i technicznemi, wykonane dla celów naukowych, dydaktycznych i dla popularyzowania wiedzy.

II. Okazy z zakresu nauk przyrodniczych, jakoto: 1) Okazy flory, fauny i skamielin, 2) Górnictwo i Hutnictwo, 3) Rolnictwo i Ogrodnictwo, 4) Preparaty anatomiczne i anatomo-patologiczne, tudzież zbiory preparatów mikroskopowych. 5) Okazy przyrodnicze i wyroby anatomiczne, sztuczne, z różnych materjałów, jak masa, gips, wosk itp., 6) Okazy i modele z zakresu techniki naukowej, wszelkich gałęzi umiejętności przyrodniczych i lekarskich, hygieny i technologji, jak np. przyrządy do fizyki, fizjologji, farmokologji, farmacji, chemji, krystalografji, astronomji itp.

III. Przetwory chemiczne i wyroby chemiczno-technologiczne, a więc: 1) Produkty chemiczne krajowe surowe i przerobione, służące do lecznictwa, celów hygienicznych i rolnictwa. 2) Wyroby farmaceutyczne fabryczne i przemysł aptekarski, jako to: zioła suszone, czekolady lekarskie, kapsułki, kołaczyki, perfumy, kosmetyki, mydła lecznicze i leki wchodzące w zakres „Pharmacopea elegans“ i leki złożone, wyrabiane na większe rozmiary, o ile skład ich jest znany, lub komitetowi Wystawy został przedłożony. 3) Wody mineralne naturalne, polskie, przetwory w zdrojowiskach polskich otrzymywane, ą więc sole, ługi, borowina i wszystkie inne przetwory zdrojowe. 4) Wody mineralne naśladowane i sztuczne lekarskie.

IV. Przemysł techniczny. 1) chemiczny, 2) mechaniczny, 3) budowlany.

V. Hygjena. 1) Produkty spożywcze i djetetyczne, a więc: Mięso, drób żywy i przygotowany, ryby żywe, sposoby karmienia i hodowania jednych i drugich. Konserwy. Marynaty. Gotowe potrawy i sposób ich przygotowania. Jarzyny i owoce świeże i suszone. Mleko, masło, sery i wszelkie wyroby i przetwory gospodarstwa mlecznego, oraz przyrządy wzorowe do prowadzenia takiego gospodarstwa potrzebne. Kefir. Kumys. Mleko wielokrotne i mleko lekami zaprawione. Pieczywo zwykłe i specjalne dla chorych, jak sucharki, konglutynowe bułeczki, pierniki zwykłe i specjalne dla chorych. Miody zwykłe pitne i miody lecznicze, oraz to wszystko, co ma związek z hodowaniem pszczół, otrzymywaniem miodu surowego, oraz przerabianiem tegoż. Wina owocowe i wina lecznicze. Wina naturalne dla chorych i wszystko to, co ma związek z fabrykacją win i ich pielęgnowaniem.

2) Sposoby i środki żywienia ludności, wojska. Kuchnie tanie, polowe. Wartość odżywcza pokarmów w zastosowaniu do potrzeb społecznych. Pokarmy sztuczne. Fałszowanie pokarmów i napojów, oraz sposoby wykonywania tegoż.

3) Urządzenie mieszkań, jak umeblowanie, opalanie, przewietrzanie, oświetlanie, zaopatrywanie w wodę, wydalanie odpadków i nieczystości, desinfekcja.

4) Odzież, materjały surowe i przerabiane. Bielizna, obuwie, ubrania zwierzchnie, pościel.

5) Urządzenia zdrowotne miast jak: Wodociągi, kąpiele, kanalizacja, usuwanie odpadków, ogrzewalnie publiczne, łaźnie ludowe, oświetlanie, zabezpieczanie od pożarów, ratownictwo w nagłych przypadkach, urządzenia sanitarne na przypadek epidemij i klęsk elementarnych.

6) Urządzenia szpitalne, jak okazy łóżek, pościeli, bielizny. druków administracyjnych itd.

7) Urządzenia szkolne i ochron dla dzieci, więc okazy ławek, tablic, przyrządów pomocniczych pedagogicznych, rozrywki, ogrzewanie, oświetlanie, wentylacja.

8) Zestawienie usiłowań, zmierzających do utrzymania i podniesienia zdrowotności młodzieży, więc plany parków Jordana, urządzenia gniazd sokolich; okazy i modele przyrządów gimnastycznych; kolonje wakacyjne i lecznicze; internaty i bursy szkolne.

9) Środki i sposoby ochraniania zdrowia i życia robotników przy wykonywaniu specjalnych zawodów.

VI. Narzędzia i przyrządy. 1) Narzędzia autonomiczne, chirurgiczne, okulistyczne, położnicze, dentystyczne, semiotyczne weterynaryjne. 2) Przyrządy ortopedyczne, elektro-lekarskie, balneo-techniczne, chemiczne, fizyczne, optyczne, meteorologiczne i astronomiczne. 3) Opaski i środki opatrunkowe.

VII. Pielęgnowanie chorych. Przyrządy i materjały do pielęgnowania chorych służące jakoto: nosze, wózki, namioty, basaki, wozy szpitalne, wagony, wanny, natryski itp.

VIII. Fotografje, a mianowicie: 1) aparaty fotograficzne i wszystko to, co do zdejmowania fotografji, wywoływania i reprodukowania jest potrzebne; 2) fotografje zastosowane do nauk przyrodniczych, lekarskich i technicznych; 3) fotografje amatorskie w okazach; 4) pomysły własne w modelach i rysunkach, odnoszące się do samej techniki fotograficznej, jakoteż do stosowania sztuki fotograficznej w naukach przyrodniczych, lekarskich i technicznych.

IX. Wszystkie inne przedmioty, które się nie dały pomieścić w powyższych działach, a mające związek z naukami przyrodniczemi, lekarskiemi i technicznemi.

Wtargnięcie żyda do klasztoru.

Kenty 26 lutego.

Całe miasto wzburzone jest faktem prawdziwego gwałtu, dokonanego przez rozpasaną samowolę żydowską na cichym klasztorze Sióstr Kapucynek w Kętach.

W ubiegłą środę około godziny 10 przedpołudniem przyszedł do klasztoru Sióstr Kapucynek inspektor miejscowej policji Stanisław Sowiński w towarzystwie żandarma i oświadczył, iż wskutek otrzymanego rozkazu (przecież chyba nie od chrześcijańskiego sędziego śledczego!) obowiązany jest zrewidować klasztor, z powodu podejrzenia, jakoby znajdowała się tam córka żyda Izraela Aratena z Krakowa.

Przełożona zapewniała uroczyście, że nie ma tu żadnej żydówki. Mimo tego, Sowiński rozkazał bezzwłocznie otworzyć klauzurę. Przełożona prosiła o kilka minut zwłoki w zamiarze zasięgnięcia rady miejscowej władzy duchownej.

Żandarm, towarzyszący Sowińskiemu, za całą odpowiedź stanął przy furcie i oświadczył, że nie wolno nikomu do niej przystąpić i że żadnego księdza do furty nie dopuści. Przełożona uznała za stosowne uledz przemocy. Przystąpiła tedy do otwarcia furty w towarzystwie siostry Socjuszki. Obie zakonnice, otwierając furtę, stosownie do przepisów, miały welony spuszczone na oczy; nie widziały, kto wchodził, były jednak pewne, że wkraczają tylko przedstawiciele władzy. Jakież więc było ich zdumienie i oburzenie, gdy już za progiem klauzury inspektor Sowiński i żandarm przedstawili szyderczo zakonnicom towarzyszącego im żyda Izraela Aratena. Sowiński zatail świadomie obecność Aratena u furty, wiedząc, iż zakonnice nigdyby się nie zgodziły na wyrządzenie takiej zniewagi klasztorowi.

Zobaczywszy przed sobą aroganckiego żyda, zakonnice próbowały powtórnie stawić opór temu niesłychanemu nadużyciu, jakiego się na nich dopuszczano. Araten wpadł jednak we wściekłość i począł obsypywać zakonnice pogróżkami, powołując się na rzekome upoważnienie, jakie otrzymał do osobistego przetrząśnięcia wszystkich żeńskich klasztorów katolickich w Galicji. Inspektor policji i żandarm potakiwali Aratenowi. Przelęknione zakonnice, nie chcąc ściągnąć na klasztor nieszczęścia, musiały być posłuszne żydowi.

Żyd przetrząsał natarczywie cały klasztor od góry do dołu, kazał sobie otwierać wszystkie drzwi i wszystkie szafy, przyczem z ust sypał mu się potok słów obarczających zakony chrześcijańskie dzikiemi i bezczelnemi zarzutami. Dopiero kiedy żyd wlazł już do każdej celi, każdej pracowni i każdego dormitarza, oświadczył, iż on teraz wierzy, że jego córki tu niema.

To niesłychane najście wywołuje w mieście słuszne i niepojęte oburzenie. Nie może się nikomu w głowie pomieścić, aby w katolickiem państwie coś podobnego stać się mogło z nakazu urzędników działających w imieniu chrześcijańskiego monarchy. Panuje też tutaj najgłębsze przekonanie, że Arateu na spółkę z Sowińskim dopuścili się jaskrawej samowoli, która im nie może ujść bezkarnie, jeżeli nie wydano hasła do nowej ery prześladowania Chrześcijan w Austrji.

Powyższe informacje otrzymujemy z bardzo poważnego źródła — i podzielamy oburzenie, które zapewne w równej mierze przejmie wszystkich naszych czytelników. Nie wątpimy ani chwili, że chrześcijańscy posłowie galicyjscy w Radzie państwa — ci oczywiście, którzy stoją po za dyktaturą Rapaporta i Byka — spełnią natychmiast, już na najbliższem posiedzeniu Izby swój obowiązek i zażądają wyjaśnień od rządu, czy i o ile ma on cokolwiek wspólnego z tem najściem schronienia służebnic Bożych przez rozwściekłonego żyda i naruszeniem przez niego ich klasztornej klauzury. Jeżeli rząd istotnie nie ma z tem nic wspólnego, jedyną ekspijacją może być bezzwłoczne wydalenie ze służby inspektora Sowińskiego i żandarma, oraz pociągnięcie ich wraz z Aratenem do karno-sądowej odpowiedzialności. ***Redakcja.***

WALKA CRONJEGO.

Londyn 27 lutego. (Tel. pryw.).

Jenerał Cronje dokazuje od kilku dni cudów waleczności, które wzbudzają podziw w całej Anglji. Zamknięty w ciasnem łożysku rzeki Modder, oszańcował się należycie i od tygodnia wytrzymuje straszliwe bombardowanie.

W środę, razem z brzaskiem dnia, usłyszano w obozie Robertsa straszliwy huk wystrzałów karabinowych. Wkrótce nadeszła wiadomość, że pułki Gloucester i Essex zabłąkały się i biwakowały w pobliżu obozu Boerów na północnym brzegu rzeki. Skoro rano spostrzegł ich nieprzyjaciel, skierował na nich gęsty ogień karabinowy, wobec czego nasi usunęli się z zajętego stanowiska. Brygada jen. Knoxa stała na południe, Smith-Dorriena na północ, Frencha na zachód od rzeki. Jen. French posunął się daleko na wschód i doszedł do wzgórka, zajętego przez silny oddział Boerów. Boerowie mając przed sobą Frencha, a z tyłu jen. Broadwooda, postanowili się przebić. Wielu wymknęło się, sporą jednak ilość położyły trupem szrapnele. Skoro zdobyliśmy pagórek, zbadano pozycję i przekonano się, że stanowi ona klucz do pola walki na wypadek, gdyby Anglicy mieli z posiłkami boerskiemi do czynienia.

W południe toczyły się rokowania między Anglikami a nieprzyjacielem. Nie doprowadziły one jednak do żadnego rezultatu, bo młodzi Transwaalczycy pragną dalszej walki. Boerowie wzmacniają ciągle swoje szańce, położenie ich jest rozpaczliwe, albowiem zdobyty przed południem pagórek pozwala Anglikom odeprzeć wszelkie posiłki, nadchodzące ze wschodu. Ogień z 50 dział trwał do nocy ze środy na czwartek. — W nocy rzucił się pułk Shopshire naprzód i zdobywszy około 200 yardów terenu, natychmiast wzniósł szańce na nowej pozycji. Muły 82 baterji uciekły.

W czwartek rano miejsce pułku Shopshirów, przetrzebionego niedzielną walką, zajął pułk Gordona. Sposób zmiany był bardzo komiczny. Gordoński pułk wypełzał na szczyt szańców, a Shopshirczycy zesunęli się na dół po plecach leżących Gordończyków. Muły 82 baterji przychwycono napowrót.

W piątek uderzyły znaczne masy Boerów na brygarę Dorriena i na wzgórek, który zajęli Anglicy we środę. Jenerał French odparł dwutysięczny oddział Boerów, nadeszły z Colesberg i w walce pod Coodoosrand zadał mu ciężkie straty. Około pięćdziesięciu Boerów dostało się do niewoli. Anglicy stracili 36 ludzi. Ogółem straty angielskie na wysuniętych placówkach wynoszą 146 ludzi. Listy rannych pod Paardeberg dotychczas nie ma. Depeszę Robertsa, która nadeszła tu w sobotę, główny urząd wojenny ze znakiem szyfrowym: „Code Nr. 205“. Stało się to naturalnie przez omyłkę.

KAPITULACJA CRONJEGO.

Londyn 28 lutego. (Tel. B. Kor.)

Królowa Wiktorja, nadzwyczajnie uradowana wiadomością o kapitulacji Cronjego, wysłała bezzwłocznie do lorda Robertsa depeszę, zawierającą gratulacje i podziękowania.

Ludność Londynu na wiadomość o wzięciu Cronjego do niewoli zorganizowała entuzjastyczne manifestacje przed mieszkaniem lorda majora i przed ministerstwem wojny.

Według dalszych depesz, nadesłanych przez Robertsa, cała armja Boerów wzięta do niewoli liczy niespełna 4000 Boerów. (A więc nie 10.000, jak donoszono w pierwszej depeszy *Przyp. Red.*). W liczbie tej znajduje się 1150 Boerów orańskich; resztę stanowią Boerzy transwaalscy.

Roberts zajął w posiadanie 2 działa boerskie systemu Maxima, 4 działa boerskie systemu Kruppa i 9 boerskich funtowców.

Kiedy na wtorkowem posiedzeniu izby gmin sekretarz stanu Windham odczytał depesze Robertsa o kapitulacji Cronjego, rozległy się gromkie długotrwające oklaski.

Gdy oklaski ucichły, poseł irlandzki Redmond zawołał szyderczo: „Czterdzieści tysięcy Anglików po dziesięciodniowych walkach zmusiło 3.000 Boerów do poddania się — doprawdy... cóż za pełne chwały zwycięstwo!“ Słowom tym towarzyszyły śmiechy Irlandczyków i oburzenie wśród posłów angielskich.

Uzupełniając szczegóły swoich radosnych dla Anglji doniesień, stwierdza Roberts, że świetnym atakiem, wykonanym w poniedziałek o godz. 3 po południu, udało się armji angielskiej zająć stanowiska zaledwie 80 yardów od obozu Cronjego oddalone.

We wtorek nad ranem parlamentarz z obozu Boerów przyniósł list od Cronjego. W liście Cronje ofiarowywał poddanie się całkowite, nie stawiając żadnych warunków.

W odpowiedzi na list lord Roberts zażądał, aby Cronje osobiście przybył do obozu i aby Boerowie porzuciwszy broń wystąpili ze swoich pozycyj i podeszli ku obozowi angielskiemu.

Życzeniu temu stało się zadosyć. O godz. 7 zrana jenerał Cronje przybył do obozu Robertsa, oddał broń, prosił o przyjazne traktowanie w niewoli oraz o to, aby mógł mieć przez czas niewoli przy sobie swoją żonę, swego syna, swego adjutanta, i swego służącego. Roberts zgodził się na to życzenie.

We wtorek o godz. 3 po południu jenerał Cronje wraz z wymienionemi osobami, w towarzystwie oficera angielskiego, który ma rozkaz czuwać, aby Cronje doznawał wszędzie winnego szacunku, wyprawiony został do Capstadtu. Również i całe wojsko Cronjego odesłane będzie do Capstadtu koleją komenda za komendą i to w jak najkrótszym czasie.

Wiadomość o kapitulacji Cronjego dostała się naprzód na giełdy. Przyjęto ją z początku z wielką nieufnością, która znikła dopiero wówczas, gdy ogłoszono urzędowe zawiadomienie ministerstwa wojny.

Wojskowego znaczenia tego wielkiego angielskiego sukcesu nie podobna na razie ocenić. Jeśli doniesienia dzienników zgodne są z prawdą, w odległości 30 mil na zachód od Bloemfontein koncentruje się się silna potęga Boerów, z którą lord Roberts będzie musiał stoczyć walkę, zanim będzie mógł dostać się do Bloemfontein.

Krążą jednak wersje, że Boerowie orańscy zamierzają obecnie zaniechać dalszej wojny i zostawiając pobratymców w Transwaalu własnemu losowi, zawrzeć odrębny pokój z Anglją na własną rękę. W takim razie wojna zapewne za kilka tygodni skończyłaby się.

Tekst urzędowej depeszy Robertsa usprawiedliwia domysł, że Cronje już przedtem gotów był do poddania się, Roberts jednak umyślnie zwlekał z tem aż do dnia 19-tej rocznicy pamiętnej klęski Anglików pod Majuba-Hill.

Dzienniki przypominają, że wtedy, przed 19 laty, po klęsce pod Majuba-Hill, także ten sam lord Roberts zamianowany został naczelnym wodzem w Południowej Afryce, ale przybywszy na miejsce, nie miał już nic do roboty, bo pokój został zawarty. Lord Roberts, który w tej wojnie stracił syna i lord Kiczener, są dziś najpopularniejszymi ludźmi w Anglji. Referenci wojskowi pism angielskich wyrażają się z podziwem o Boerach, ale wykazują, że brak im siły offenzywnej, którą tak świetnie lord Roberts umiał rozwinąć.

Londyn 28 lutego. (Tel. pryw.)

Wczoraj razem z brzaskiem dnia jenerał Cronje złożył broń. W ten sposób spełniły się nadzieje, jakie żywił angielski naród od dnia oswobodzenia Kimberleyu i osiągnięto rezultat, który hojnie wynagrodzi Anglikom wszelkie przeciwności i niespełnione oczekiwania. Kapitulacja Cronjego jest bez wątpienia najważniejszym wypadkiem w dotychczasowej wojnie południowo-afrykańskiej i może nadać nowy kierunek dalszemu rozwojowi biegu rzeczy. Jaką wagę przykładają do tego zwycięstwa Anglicy, wynika choćby tylko ze skromno-samochwalczych słów, któremi Roberts zakończył swój telegram.

Radość spotęgowaną została szczególnem zrządzeniem losu, że zwycięstwo pod Paardeberg przypadło właśnie w 19-tą rocznicę klęski pod Majuba Hill, gdzie Anglicy poznali w tak dotkliwy dla siebie sposób strategikę Boerów. Także i tym razem utrzymali Boerowie swój sztandar czystym. Cronje runął po bohatersku, a nawet wydaje się to poprostu cudem, jak Boerowie z ogromnym taborem, bydlętami jucznemi i końmi, ograniczeni do bardzo ciasnej przestrzeni, potrafili wytrzymać ogień piędziesięciu przeszło armat, które na nich od 8 dni zionęły morderczym ogniem.

Fakt ten był tak zadziwiającym, że dawał powód do różnych przypuszczeń. Między innemi myślano, że lordowi Robertsowi wcale nie zależy na tem, by zmusić Cronjego do poddania się, albowiem mógł on mu służyć za magnes do przyciągania ze wszech stron posiłków boerskich, które angielski wódz mógł pojedynczo zgnieść, a zniszczywszy potężną liczbę Boerów, rozstrzygnąć temsamem los walki na zachodzie republiki orańskiej.

Interpretacja ta nie była pozbawiona motywów; rzeczywiście skoncentrowały się w ostatnich dniach siły boerskie w zachodniej części Oranji. Tak np. *Daily News* donosi z Lourenço-Marques z dnia 23 b. m.: „5.000 Boerów opuściło podobno Ladysmith, by udać się do republiki orańskiej. Boerowie zamyślają skoncentrować się w odległości 30 mil od Bloenfontein“. Przypuszczać trzeba, że koncentracja ta rozwinie się teraz na większą skalę, albowiem rozchodzi się o uniknięcie inwazji angielskiej w republice orańskiej.

Znany właściciel kopalni Robinson, który przez długie lata bawił w Transwaalu i zna dobrze Cronjego wraz z całą rodziną, w interwiewie z dziennikarzem, wyraził się z nadzwyczajnym podziwem o jenerale Boerów. Cronje jest małego wzrostu, odznacza się niesłychaną energją i zimną krwią. Pochodzi z francuskiej rodziny Hugenotów, którą w swoim czasie edykt nantejski zmusił do opuszczenia Francji. Żona Cronjego była z nim razem w obozie, gotowała mu sama obiad i kawę. Robinson stanowczo przeczy pogłoskom, jakoby żona Cronjego miała go namawiać do poddania się. Przeciwnie ta wyjątkowa niewiasta mogła w nim tylko podtrzymywać odwagę.

Czesi po upadku prawicy.

Wiedeń 28 lutego. (Tel. pryw.).

Pod tytułem „Prawica, my i Polacy“, ogłaszają *Narodni Listy* artykuł, w którym piszą: „Jakkolwiek nigdy nie lekceważyliśmy wspólnego działania zaprzyjaźnionych stronnictw i jakkolwiek szczerze ubolewamy, że Koło polskie uważało za konieczne wypowiedzieć złowieszcze słowo „Divorçons!“, ostatecznie jesteśmy Kołu za to wdzięczni, ponieważ teraz spadły okowy, krępujące nasze ręce.

Jesteśmy wolni, będziemy może także silni. Możemy tylko powtórzyć, że obecnie czescy deputowani w parlamencie ściśle będą się trzymali uchwały komitetu wykonawczego w Pradze, który orzekł, że dopóty, dopóki rozporządzenia językowe nie będą przywrócone, pracy parlamentarnej w Wiedniu należy stawiać najbardziej stanowczy opór.

Czescy deputowani wógóle nie mają powodu dla takiej prawicy, jaką ona była dotąd, zbytecznie się entuzjazmować. Polacy byli wiotkimi sprzymierzeńcami, a klerykałowie niemieccy wógóle nawet w kierujących ideach wcale nie byli sprzymierzeńcami. Autonomji zaparli się już od dawna, a co się tyczy kwestji narodowej, są oni równie dobrymi Niemcami, jak i inni. W kwestji narodowej oddawna już szli oni własną drogą, a bez nich prawica nie miała większości w parlamencie.

Historja jeszcze nie wydała ostatecznego sądu, czy było dla czeskiej sprawy korzystnem, aby czescy deputowani wstępowali do większości, na której opierały się poprzednie rządy. Dla nas, odepchniętych, których zawsze karmi się uciskiem i zniewagami, trudno jest połączyć się z tymi, którzy wszystko mają, czego pragną, i którym my w dodatku jeszcze mamy być wdzięczni“.

Klub czeski na odbytem wczoraj posiedzeniu wyznaczył jako mowców przy dyskusji nad programem rządowym deputowanych Stranskyego, Zaczka, Kramarza, Jandę, Silenyiego, Forszta i Pacaka.

Co do sprawy wyboru drugiego wiceprezydenta Izby, klub czeski zastrzegł sobie na później ostateczną decyzję.

Wiadomości urzędowe i dworskie.

Wiedeń 28 lutego. (Tel. B. K.).

Wiener Zeitung ogłasza nadanie honorowemu wicekonsulowi Zagórskiemu orderu żelaznej korony.

Minister handlu pozwolił, ze względu na pomyślny stan sanitarny w Aleksandrji, aby wszystkie przesyłki z Egiptu ekspedjowane były bez zatrzymywania ich dla sanitarnej ostrożności.

Arcyksiążę Franciszek Salwator i arcyksiężna Marja Walerja opuścili Budapeszt wczoraj zrana. Cesarz wraca do Wiednia dzisiaj wieczorem.

Z okręgów strejkowych.

Pilzno 28 lutego. (*T. B. Kor.*). W nocy z 27 lutego zbliżyło się trzech ludzi do żołnierza, stojącego na straży przy magazynie dynamitu Litlickiego szybu Maksymiljana Karola i poczęło odgrażać się i lżyć żołnierza.

Gdy po trzechkrotnem wezwaniu napastnicy pozostali na miejscu, żołnierz dał ognia. Nieznajomi uciekli do sąsiedniego lasu. Czy który z nich został ranny, nie można było stwierdzić do tej chwili. Dochodzenie śledcze jest w toku.

Robotnicy szybu „Marji“, powracający od roboty w towarzystwie dwóch żandarmów, powitani zostali szyderczymi okrzykami przez dwie gromady ludzi. Na wezwanie żandarmów tłum rozproszył się.

Wielkie wrażenie wywołało w Morawskiej Ostrawie aresztowanie znanego przywódcy robotników Wondrycha, który na zgromadzeniach robotniczych gwałtownie atakował rząd. Na ostatniem zgromadzeniu w niedzielę Wondrych powtórzył te ataki, a nadto czynnie zagroził obecnemu na zgromadzeniu komisarzowi rządowemu Eminowiczowi. To było bezpośrednim powodem aresztowania.

Ruch antysemicki na Węgrzech.

Budapeszt 27 lutego. (List Gł. Nar.)

W Budapeszcie zaczyna budzić się ruch antysemicki. Żydzi stali się tu faktycznie panami na każdem polu i tych tylko Chrześcijan dopuszczają do wspólnych rządów, którzy — jak np. ministrowie — uchodzą za powolne ich sługi. Są tu jednakże żywioły wybitnie antysemickie, które z wzrastającem oburzeniem patrzą na rozpasanie się żydowskie. Wystarczy iść między rzemieślników i drobnych przemysłowców i przysłuchać się ich mowie.

Widzą oni, że brudna konkurencja i niesumienność żydowska zagraża ich egzystencji. Wielu z nich stoi nad przepaścią kompletnej ruiny, a jeśli Chrześcijanin szuka u rządu pomocy przeciw semickim pijawkom, to w 99 wypadkach na 100 zadadzą mu kłam same władze. W tym czasie właśnie, kiedy obniżyła się wartość pracy, a kredyt ma znaczenie tylko teoretyczne, chrześcijańskie sumienie burzy się przeciw ogólnej korupcji i trzeba tylko zewnętrznego popędu, by iskrę drzemiącą w popiele rozdmuchać w potężny płomień.

Że dotychczas nie przyszło do otwartego wybuchu, tłomaczyć sobie trzeba bojaźnią przed potęgą żydofilskiego rządu, która to bojaźń przenikła wszystkich na Węgrzech i nie pozwala nikomu stanąć na czele antysemitów, by ich zorganizować i do walki pobudzić. Każdy bowiem, kto chce wypowiedzieć wolne słowo, słyszy już brzęk kajdan, którymi obciążą tych, co śmieliby atakować złotodajne żydowstwo.

PROSPEKT.

4½%-we, drogą losowania al pari umarzalne, fundowane

Obligacye komunalne

Peszteńskiego węgierskiego Banku komercyalnego.

Bank został założony na mocy Najwyższego rozporządzenia z dnia 14 Października 1841 r.

Kapitał 30,000.000 Koron. Rezerwy 24,800.000 Koron.

Zabezpieczenie tych Obligacyj stanowią:

1. Pożyczki udzielane przez Bank: Państwu, państwowym Zakładom, municypiom, miastom, gminom i innym korporacyom, w części **za zabezpieczeniem hipotecznem,** w części **na zastaw podatków i innych dochodów;** nadto **osobny fundusz gwarancyjny,** wynoszący najmniej 5% procent ogólnej sumy Obligacyj, będących w obiegu.

2. **Cały majątek Banku, wynoszący 55 milionów Koron.**

W myśl art. XXXII węg. ustawy z 1897 r., Obligacye te nadają się do **fruktyfikacyi kapitałów gmin, zakładów publicznych, fideikomisowych i depozytowych; są wolne od wszelkich węg. podatków** i bywają przyjmowane **na kaucyę we wszystkich działach zarządu Państwa.**

Obligacye oprocentowane po

4½%

w ratach półrocznych 1 Kwietnia i 1 Października, będą realizowane al pari, w 6 miesięcy po wylosowaniu.

Kupony i wylosowane Obligacye są płatne bez potrącenia podatku lub kosztów:

w głównej Kasie Banku w Budapeszcie, oraz w Zastępstwach w Wiedniu i we wszystkich znaczniejszych Bankach i Domach bankowych w kraju i zagranicą.

Peszteński węgierski Bank komercyalny.

Odnośnie do powyższego prospektu, przyjmuję na oryginalnych warunkach zgłoszenia na

4½%-we, nowe, al pari umarzalne, fundowane

Obligacye komunalne

Peszteńskiego węgierskiego Banku komercyalnego,

które w dniu 3 Marca 1900 r. zostaną wprowadzone na Giełdę Wiedeńską, po kursie 97¾.

Szczegółowe prospekty, dotyczące tych 4½%-wych Obligacyj komunalnych oraz 4% Obligacyj komunalnych z **5% premią** przesyłam na żądanie opłatnie.

August Raczyński,

Dom bankowy w Krakowie.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie